

dr hab. Maciej Duda, prof. US
Wydział Humanistyczny
Uniwersytet Szczeciński

Recenzja rozprawy doktorskiej magister Angeliki Siniarskiej-Tuszyńskiej „Poetyka a pragmatyka kulturowa w twórczości Joanny Bator”

Przedstawiona do recenzji rozprawa doktorska składa się z trzech części (Rozważań teoretyczno-metodologicznych, Laboratorium *praxis* oraz Poetyka, praktyka, technika), odpowiedniego wstępu, podsumowania oraz bogatej bibliografii. Zgodnie z logiką budowania wypowiedzi badawczych część druga jest najobszerniejsza (dziewięć z czternastu rozdziałów), rozważania wstępne prezentują metodologiczne osadzenie i wybory autorki pracy a część zamykająca porządkuje i pogłębia to, co wcześniej zostało niedopowiedziane. Całość pracy cechuje spójność i badawcza kompetencja. Zakres badań obejmuje tematykę dotychczas nie w pełni opisaną przez polskich literaturoznawców i antropolożki czy kulturoznawczynie.

I

Celem założonych i przeprowadzonych badań była próba odpowiedzi na pytanie obejmujące znaczenie i przenikanie się terminów widniejących w tytule pracy: pragmatyka i poetyka. Autorka pracy odpowiednio sprawozdała teoretyczne ujęcia dzielące i łączące zakresy znaczeniowe obu figur. Ta część pracy pozostaje bezdyskusyjna. Pani magister wyczerpuje pulę punktów widzenia, z których opisać można terminologiczne podobieństwa i różnice. Sprawdzając w „ramach jakich dyskursów realizują się współczesne pisarskie/kulturowe praktyki” (s. 19) Siniarska-Tuszyńska sięga po dorobek Joanny Bator. Ów gest jest znaczący przynajmniej z trzech powodów. Pierwszy to fakt, że ta płodna, poczytna, komentowana i nagradzana pisarka nie doczekała się jeszcze monografizacji jej aktywności/twórczości. Drugi powód to tzw. dwu(z)ręczność Bator. Nierównolegle jest badaczką oraz pisarką. Ten styk

praktyk wydaje się ciekawym polem do badania napięć wynikających ze świadomego stosowania opracowywanych przez literaturoznawczynie czy antropologów dyskursywnych aktywności. Trzeci powód, to kwestia wynikająca z praktyk krytyki literackiej oraz ze śladów recepcji twórczości Bator. Tu, będąc częścią wskazanego pola, nie umiem wyabstrahować myśli w taki sposób, by nie tkwić w czymś, co w psychoterapii nazywa się przeniesieniem. Jednocześnie nie chcę omijać płaszczyzny, na której dochodzi do napięć między krytykami-akademikami a autorką. Zaobserwować możemy to w trakcie licznych spotkań autorskich w parach prowadzący_a – pisarka. Transfer czy raczej zmiana badaczki w pisarkę staje się często (nie)wdzięcznym ekranem do projekcji towarzyszących ugettowanej krytyce o słabym ego. Zahaczkę dla tej myśli znajduję w 66. przypisie pierwszej części recenzowanej pracy. Jego treść obejmuje komentarz krytycznoliterackiego uznania twórczości Bator (nominacje i wyróżnienie nagrodą Nike).

Pisząc powyższy akapit, skręcam w dygresję. Co więcej, robię to nieczytelnie. Nie prezentuję wszystkich hipotez dotyczących relacji pisarka – krytyka literacka. Jednocześnie jednak wydaje mi się, że cześć tychże jest niemo wpisana w recenzowaną dysertację. Myślę tu o bibliografii, która ujawnia (nie)zainteresowanie różnymi tytułami Bator przez krytykę akademicką oraz uznanie i komentowanie jej twórczości przez recenzentki i recenzentów pozaakademickich. Zarówno tych profesjonalnych i nieprofesjonalnych: od akademickich szkiców dotyczących jej debiutu wydanego w chwili, gdy zakorzeniona była w akademii, do przytoczeń rozmów z autorką oraz omówień jej tekstów wydanych po trzytomowej wałbrzyskiej sadze. Na podstawie zbudowanej przez badaczkę bibliografii, wydaje się, że akademickie zainteresowanie twórczością Bator zmienia się po 2014 roku. Interesujące są powody tego uskoku. Zastanawia mnie w jaki sposób to, co akademicy postrzegają jako znaczące praktyki dyskursywne lub kulturowe, w chwili, kiedy przesiąka do literackiej twórczości, staje się czymś na kształt pisania pod dyktando modnych lub uznanych -izmów albo *studies*. Tak dzieje się w przypadku twórczości Bator, Tokarczuk, Julii Fiedorczuk, Iwasiów czy Słowik. Ów zbiór należałoby oczywiście zróżnicować, wycieniować. Wymienione przypadki nie są tożsame, choć zarzut „rozpisywania ideologii” na różnych twórczych etapach dotyka wszystkich wymienionych pisarek. Być może także gender nie jest tutaj niewinny.

Wątek stosunków autorki z akademicką krytyką odbija się również w fabule jej powieści, np. w *Roku królika*, w ironicznym fragmencie, który magistrantka cytuje na 174 stronie dysertacji. Zapisane rozważania potwierdzają wagę i komplikację wybranego przez panią magister pola badań. Relacyjnie traktowana twórczość Bator, a wydaje mi się, że właśnie tak chce widzieć ją pisarka, której zależy na kontakcie, impakcie, wymianie i zmianie, stanowi znakomity poligon

do szukania odpowiedzi na pytania postawione w pracy. Szczególnie na kwestię postawioną na 27 stronie maszynopisu: „Po co kulturoznawczynie z tak dużym zapleczem merytorycznym pisze teksty artystyczne, dające się interpretować metodami m.in. psychoanalityczną czy feministyczną?”.

Z poziomu analitycznego ciekawe staje się również badawcze założenie obejmujące podważenie kategorii „znacząca praktyka”. To wartościujące określenie odsyła nas do jedynie narcyzujących aspektów tworzenia hierarchii aktywności czy bytów. Do potrzeby wyróżnienia, skupienia na sobie (autoteliczności?) albo opracowania „nowej jakości”. Świadomość tego aspektu dekonstruuje opisywany termin, co autorka dysertacji szybko dostrzega. Niestety w dalszych akapitach i częściach pracy powiela ów schemat. Znaczący szybko zmienia na „istotny wpływ” (s. 26), w finale pracy badaczka próbuje zaś wyróżnić Bator nowym gatunkiem. Moim zdaniem nadmiarowo.

II

Struktura recenzowanej pracy jest klasyczna. Autorka wybrała chronologiczny układ lektury. Ten rozpoczyna się opisem akademickiej pracy Bator. Dalej czytamy opisy oraz interpretacje jej tekstów prozatorskich. Każdy ujęty w osobnym, właściwie samodzielny rozdział. W komentarzach pomocne są cytaty z rozmów z pisarką, wypowiedzi krytyczek literackich, recenzentów oraz czelniczek_ów jej prozy, którzy pozostawili recepcyjne ślady. Z chronologicznego porządku wyjęte zostają dwa zbiory tekstów poświęconych Japonii. Tu gatunkowość wyznacza porządek. Jednocześnie wszystkie, osobne interpretacje konstruowane są zgodnie z wybranym paradygmatem interpretacyjnym, co podkreśla i dodatkowo spaja ostatnia część pracy poświęcona równolegle rozpatrywanym zagadnieniom praktyk i technik wykorzystywanych przez Bator w ramach swoich aktywności artystycznych. Wybór układu pracy czytam ambiwalentnie. Rozumiejąc zasadę porządku i klarowności, w trakcie lektury pracy borykałem się z poczuciem utraty możliwości obserwacji nawiązań, powiązań, refleksów czy zwierciadlanych odbić jakie (między) kolejnymi narracjami tworzy Bator. Myślę tu nie tylko o łącznej lekturze trylogii wałbrzyskiej, ale też o równoległej albo bliskiej lekturze, w której zestawień można teksty z nadwyżką organizacji formalnej (te o czytelnych intertekstualnych nawiązaniach, np. w *Kobieta*, *Chmurdalia* czy *Ciemno, prawie noc*) lub te, które rozsypują się formalnie (*Kobieta*, *Wyspa Łza*, *Rok królika*). Wydaje mi się, że tak ustawiona soczewka ukazać może przynajmniej dwa ciągi twórcze Bator. Co ciekawe, w tym niepogłębnym, alegacyjnym zestawieniu widać dodatkową komplikację, jeden tytuł otwiera

dwa osobne szeregi. Co więcej, ów tytuł sprawia pisarce sporo kłopotów. W cytowanych rozmowach odcina się od niego, krytykuje go. Nie wznawia go. Podobnie jak nie wznawia swojej podoktorskiej książki. Autorka dysertacji polemizuje z Bator. Broni jej pierwszej książki prozatorskiej przed nią samą. Jest to właściwie jedyny moment badań, w którym Siniarska-Tuszyńska nie zgadza się ze słowami badanego podmiotu. Proponuje nam opinię przeciwną, traktując wyjściową narrację jako zorganizowany, świadomy i eklektyczny obraz kobiety współczesnej, erudytki. W tym wypadku sprzeciwiam się czytanej interpretacji i przyjmuję perspektywę pisarki. To tekst grymaśny, nieuporządkowany, raczej anegdotyczny niż erudycyjny. Jest coś takiego w strukturze i fabule (?) *Kobiety*, że wydaje się ona zlepkiem intelektualnych szlagwortów, haftem z cytatów. Znanych i zgranych. Nie widzę w tym erudycji, tylko głosy mówiące przez narratorkę. Coś podobnego, kilka lat później stworzyła Agnieszka Drotkiewicz w *Paris, London, Dachau*. W ten sposób ukazała brak tożsamości swojej bohaterki. Brak struktury, rozkawałkowanie i chaos, który w finale prowadzi do autodestrukcji, do wybuchu świata (konkretnie: centrum handlowego). W narracjach Bator wątek (auto)destrukcji jest równie wyraźny. Szczególnie w *Ciemno, prawie noc* i *Roku królika*. Tam Bator pokazuje nam jak łatwo pociąga nas przemoc. Porusza się po cienkiej granicy między dobrem a złem, estetyzuje przemoc w ramach gotycyzmu. Dzięki temu chcemy na to patrzeć, przemoc staje się abiektałna, freudowsko nasza. Pogłębienia tych zagadnień zabrakło mi w recenzowanej pracy.

Wróćmy. Teoretyczne nawiązania, które wypełniają *Kobietę* pełnią rolę intelektualnych ozdobników, błysków. Nie zapraszają nas do pogłębionej refleksji. Raczej w lekturze mamy oglądać podmiot niż z nim być w jego opowieści. Z cytowanych w ramach pracy słów Bator wyczytać można wyraźną niechęć do tego, co stworzyła we wczesnym etapie tranzycji, przejścia z roli badaczki w rolę pisarki. Domaga się zapomnienia tamtej wersji Bator. Siniarska-Tuszyńska zamiast tego proponuje nam jej rewaloryzację. Umieszczając ją poza porządkiem chronologicznym, w towarzystwie innych „nieudanych” narracji Bator rzucam światło na pewną powtarzalność jej stanów twórczych, możliwości (czy chęci) wyborów technicznych a dalej na możliwości rozpisywania procesu, który autorka dysertacji nazywa autoterapeutycznym.

III

Poczyniona przeze mnie uwaga dotycząca układu pracy, otwiera ciąg skojarzeń metodologicznych. Lektura recenzowanej dysertacji zachęca do dyskusji i polemik.

Postrzegam to jako zaletę i skwapliwie korzystam z możliwości postawienia kilku pytań, przesunięcia punktów ciężkości w czynionych interpretacjach a czasem nawet konfrontacji. Mam nadzieję, że to otwiera, nie zamyka pole do dyskusji.

Część pracy poświęcona książce *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza* urywa się na opisie feministycznych rewaloryzacji teorii freudowskiej w kontekstach społecznych i rozwojowych. Autorka dysertacji nie korzysta i nie oświetla komentarza Bator dotyczącego teoretyczno-praktycznych poczynań rewizjonistycznych spod znaku *Écriture feminine*. Zaciekawia mnie ten brak czy uskok. Kojarzone z nią badaczki, autorki Hélène Cixous i Julia Kristeva i Lucy Irigaray pojawiają się w dysertacji. Autorka przywołuje je kilkakrotnie, jednocześnie robi to w innych aspektach interpretacyjnych, np. w próbach opisu melancholii. Wydaje mi się, że ten filozoficzno-literacki eksperyment, dziś już niemodny (?), jest punktem wyjścia dla Bator, która po latach musi go odrzucić jako niezgodny z bliskimi jej praktykami kulturowymi. Autorka *Gorzko, gorzko* opisała *Écriture feminine* jako niegotową koncepcję literacką, pozbawioną składniowych, semantycznych i pragmatycznych reguł¹. Jednocześnie jest to praktyka, która opiera się na enigmatycznym stwierdzeniu „pisanie ciałem” i chęci, czy może właśnie regule filozoficznego poddania w wątpliwość istnienia uniwersalnego i transcendentnego podmiotu. Jak pisze Bator: „Kobiecego podmiotu jeszcze nie ma, ale pojawia się w szczelinie fallicznego języka. Tam, gdzie filozofowie widzieli brak, Irigaray mówi o pieszczocie i dotyku, tam, gdzie było psychoanalityczne prawo ojca, Cixous i Kristeva przywołują grę i śmiech. Z tego wszystkiego nie wyrasta jednak żadna nowa definicja tożsamości, bo tylko rezygnując z tworzenia mitów można bawić się na ruinach starych.”² Tak pojęta praktyka filozoficzna określa podmiot wpisany w praktyki pisarskie, których wynikiem stają się wspólnie zaszeregowane *Kobieta, Wyspa Łza, Rok królika*. Po części również *Ciemno, prawie noc*. Tę pierwszą we wskazanym paradygmacie opisała cytowana przez Siniarską-Tuszyńską Ewa Domańska. Kolejne tytuły uchodzą proponowanej kategoryzacji. Czytane zostają w ramach praktyk kulturowych skierowanych na zewnątrz, na społeczeństwo, mających oświetlić stan zastanych nierówności i krzywd i jakoś je odmienić. Myślę jednak, że w większości trafnie opisywana przez autorkę dysertacji praktyka Bator jest niestała, ma dziury lub szczeliny i właśnie to najbardziej ciekawi mnie w lekturze jej książek i prac. Moment napięcia między skupieniem na sobie a myśleniem o tym, co społeczne. To napięcie doskonale oświetla przepisane *Wyspy Łzy* w *Wyspę Łzę. Od nowa*. Zamiast drugiego wydania mamy nową książkę.

¹ Por. J. Bator, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza. Filozoficzne dylematy feministek drugiej fali*, Gdańsk 2002, s. 175.

² Tamże, s. 185.

Ruiny starych mitów i pisanie ciałem przekształca się w uniwersalizowaną historię o transgeneracyjnych traumach. To zestawienie pokazuje nam, chyba, że nie da się utrzymać podwójności: braku pragmatyczności i chęci realnej zmiany (na poziomie tożsamości indywidualnej i w przestrzeni społecznej) w obrazie jednej pisarki. Co z tym zrobić? Czy to oznacza, że mamy do wyboru dwie drogi: odrzucenie *Kobiety* jako narracji chaotycznej (psychotycznej? – tak np. Bator określi po latach *Wyspę łzę*) lub jej narcystyczną rewaloryzację? Nie mamy możliwości jej przepisania i/lub kontynuacji? Czy pozostałe, kolejne książki Bator nie są właśnie taką próbą? Pisząc to, zastanawiam się jak te przeciwne stany czy skupienia twórcze łączą się w kategorii hermeneutyki feministycznej o psychoanalitycznym podłożu? Na ile ów projekt jest spójny? Z jakimi feminizmami zbieżny? Wreszcie jak zmienia(ł) się, w trakcie ostatnich 20 lat aktywności twórczej Bator? Czy możliwe są do opisanego jego fazy, nawroty, zapętlenia? W jakim stopniu wychyla się ku rzeczywistości zewnętrznej a w jakim stopniu skupia na prawdzie wewnętrznej autorki i podmiotu wpisanego w teksty? Czego dotyczą twórcze *praxis* Bator jeśli na bok odłożymy wspomniane wcześniej -izmy? To trudne pytania. Nie mam na nie odpowiedzi. Wynikają z wątpliwości zrodzonej z dużego, może nawet narzucającego się, dopasowania omawianej twórczości do różnych *studies*.

Dalej, czytając Bator zastanawiam się nad napięciem między pisaniem cielesnym spod znaku francuskich poststrukturalistek a somatopoetyką. Dlaczego do interpretacji prozy pani magister używa drugiego klucza? Czy dlatego, że ten jest fragmentem studiów kulturowych? Niedawne tłumaczenie prac artystki i psychoanalityczki Brachy Ettinger³ pokazuje nam jak użyteczna i praktyczna w sztuce nadal jest kategoria *Écriture feminine*. Także w polskim literaturoznawstwie. *Écriture feminine* to gest zabawy. Pragmatyczność łączy się z zabawą. Szczególnie w wymiarach rozwoju, nauki, terapii. Może ten aspekt również aktualizuje teorie Cixous, Kristevy i Irigaray?

Powyższe pytania łączą się z kolejnym wątkiem. Siniarska-Tuszyńska wielokrotnie używa w swojej pracy kategorii autoterapii, np. „[...] pisanie jest dla autorki autoterapią i terapią społeczną (praktyką prospołeczną)” (s. 45) lub „Pisarstwo jest zatem po pierwsze sposobem na podtrzymanie filozoficznej debaty (w tym debaty feministycznej), po drugie metodą autorefleksji i autoterapii, po trzecie terapii społecznej” (s. 46). Ta teza przebiega przez większość rozdziałów pracy. Rozumiem, że w ten sposób pani magister idzie za myślą samej pisarki, która wielokrotnie opowiada o (auto)pomocowym charakterze twórczości. W ten sposób zawiera jej słowom. Ja z kolei chciałbym je poddać w wątpliwość natury

³ B. Ettinger, *Macierzyste spojrzenie (1994[1995])*, przeł. A. Chromik, w: *Macierz/Matrix*, red. A. Chromik, N. Giemza, K. Bojarska, Kraków 2022.

metodologicznej. Twórczości (i życiu) Bator towarzyszy myśl psychoanalityczna. Bez względu na to czy czytać będziemy Freuda, jego kontynuatorów czy dyskusantki opisywane przez autorkę *Gorzko, gorzko*, jedna z jego zasad a właściwie hipotez nie zostaje podważona. Myślę tu o zaufaniu w istnienie i funkcjonowanie freudowskiej nieświadomości. Nawet neuronaukowo potwierdzana kategoria transgeneracyjnej traumy nie odbiega od tego freudowskiego paradygmatu. Używanie kategorii nieświadomości obiera nam możliwość użycia kategorii autoterapii. Obie formuły są z gruntu sprzeczne. By doszło do poznania nieświadomości potrzebujemy drugiego umysłu oraz trzeciego obiektu (teorii i praktyki psychoterapeutycznej; inaczej pisząc: spotkania dwóch nieświadomości, z których jedna opisuje drugą na podstawie przeniesienia i przeciwprzeniesienia). Bez poznania nieświadomości nie zachodzi proces terapeutyczny w ujęciu freudowskim. W tym sensie samodzielne pisanie, bez relacji z terapeutką_tą nie przyniesie efektu, który oznaczać ma chyba termin „autoterapia”. Ta terminologiczna i zarazem praktyczna nieścisłość wymaga wyjaśnienia. W jednym z miejsc autorka dysertacji odwołuje się do badań Pennebaker i Smytha⁴, zaznaczyć należy jednak, że badania prowadzone przez ów tandem dowodzą pomocowości pisania, rozbudowania autorefleksyjności, możliwości rozpoznawania własnych uczuć i regulowania stanów emocjonalnych. To ogromne zyski. Nie są to jednak zyski tożsame z tym, co wynika z uczestniczenia w relacji psychoterapeutycznej. W jednym z miejsc pracy pojawia się zdanie „Badacze podkreślają, że samo pisanie stanowi typową terapię w przypadkach różnego rodzaju traum” (s. 66). Ta niejasna formuła wymaga światła. Którzy badacze? W ramach jakich szkół/języków terapeutycznych? Jak w tym wypadku definiuje się traumę? Co z freudowskim wyparciem i rozszczepieniem, których nie zintegrujemy pisaniem? Ten wątek badań Siniarskiej-Tuszyńskiej, jak każda transdyscyplinarna praktyka, wymaga gruntownego uporządkowania. Czy wskazane zadanie wiąże się z podważeniem słów samej Bator? Wydaje mi się, że nie. Raczej z ich odpowiednią interpretacją, także w przypadku tego, co badaczka nazywa terapią społeczną. W ostatnim przypadku proszę o rozwinięcie znaczenia terminu.

Wykorzystywanie psychoanalitycznych teorii i przeplatanie ich socjologicznymi tezami powoduje kilka niezgodności, zapisów czy myśli, które są dla mnie niezrozumiałe. Tak dzieje się np. w chwili, gdy Siniarska-Tuszyńska komentuje interpretację Domańskiej. Domańska pisze o altruizmie (w komentarzu do *Kobiety*) z perspektywy psychoanalizy. Wskazuje na dojrzały mechanizm obronny, którego używanie sporo zmieniałoby w rysie bohaterki, w jej

⁴ J. W. Pennebaker, J. M. Smyth, *Terapia przez pisanie*, przeł. A. Haduła, Kraków 2016.

narcystycznym szkicu. Krytyczka odwołuje się do zbioru mechanizmów obronnych opracowanego przez Annę Freud, nie do socjospołecznych czy politycznych narzędzi ruchu feministycznego. Dyskusja z powyższym, swoista obrona *Kobiety* i Bator, odbywa się w ramach dyskursu socjologicznego. Obie perspektywy się mijają. Rejestruję w tym miejscu coś na kształt metodologicznego obsunięcia, które wymaga komentarza. W kontekście psychoanalizy Bator i Domańska mają rację – ta książka to porażka i trzeba zaakceptować tę stratę. Właśnie taka akceptacja byłaby terapeutyczna, rozwojowa. Zaproponowana interpretacja – obronna – się siepie, pruje po brzegach. Pisząc te słowa, zdaję sobie sprawę, że jednocześnie oboje – ja i magistrantka, nie odpuszczamy Bator, która skarży się w cytowanym wywiadzie, że wciąż ktoś jej przypomina o *Kobiecie*.

Wspomniane metodologiczne obsunięcie – konstruję ten termin z premedytacją, by pokazać jak trudna jest lektura interdyscyplinarna – pokazuje nam jak różne są języki psychoanalizy, socjologii i antropologii. Wszyscy czytamy narracje z różnych dyskursów. Nakłania nas do tego współczesny idiom nauk humanistycznych. Jednocześnie często robimy podobny błąd do tego, który jest fundamentem *Kobiety* (tak, znowu ta książka). Alegacyjnie używamy różnych nazwisk i książek. Powierzchniowo czy punktowo dostrzegamy zbieżność lektury z naszą myślą, ale uciekają nam (albo nie interesują nas) różnice. Recenzowaną pracę czytam z podwójnej perspektywy: literaturoznawczej i psychoterapeutycznej. Ta druga mnie zatrzymuje i każe pytać np. o zdanie ze strony 104: „Rodzicielskie wzorce są zatem ukazane przede wszystkim jako szkodliwe (jak w koncepcjach Freuda i Kristevej), bo zostały naznaczone przez patriarchalną kulturę (wedle której mężczyzna powinien tworzyć związek z kobietą, owocem takiego związku powinno być dziecko itd.)”. Koncepcje obojga wskazanych znacznie różnią się w kontekście wyobrażenia i wartościowania patriarchy. Zapytałbym jakie rodzicielskie wzorce? Bardziej szczegółowo: wzorce czy obiekty? Freud pisał o tych drugich. Na stronie 141 pojawia się zapis, który melancholię opisuje „jako element osobowości autorki [Bator]”. Melancholia jest stanem, nie elementem osobowości. Jest symptomem, nie strukturą.

Na stronie 184 w przypisie nr 4 pojawia się ciąg nazwisk badaczek zajmujących się opisem relacji infanta z matką: Julia Kristeva, Lucy Irigaray, Judith Butler, Melani Klein, Hanna Segal. Zostają przywołane jako te, do których odwołuje się Bator. Tu ciekawi mnie zatem kiedy i jak się do nich odwołuje. Ma to kolosalne znaczenie w kontekście etiologii owych relacji: zależą one od zachowań (wychowanie, socjalizacja) czy jednak od popędów, konstytuujących nas przedrelacyjnie? Rząd tych nazwisk rozpada się pod tym względem. To wpływa na interpretowanie prac Bator w kluczu *praxis*. Podobne napięcie powtarza się w przypisie 34 z tego samego fragmentu pracy. Na stronie 208 pojawia się odniesienie do Lacana piszącego o

mówiącym ciele. Służy ono ilustracji relacji Violetty i Barbary. Brakuje mi w tym miejscu refleksji na temat somatyzacji. Czy to ma na myśli Lacan w cytowanym fragmencie, czy to samo ma na myśli Bator?

Skupiam się a raczej wymieniam kilka przykładowych szczegółów, by pokazać miejsca do zatrzymania i prowadzenia rozważań. Nie mam tu na myśli tylko zaprowadzenia metodologicznego porządku. Wydaje mi się, że ów porządek otworzy szczeliny, które teraz zostają bez odpowiedzi. Tam możemy interpretować. Poza komentarzami Bator. Tego brakuje mi w interpretacjach wypełniających pracę.

Zastanawia mnie również spotkanie szeroko pojętej kategorii hermeneutyki feministycznej o psychoanalitycznym podłożu z kantowskim pojmowaniem krytyki. Do tego zestawienia dochodzi w trzeciej części pracy. Siniarska-Tuszyńska pisze o rozumowej umiejętności oddzielania rzeczy wartościowych od bezwartościowych. Racjonalne poznanie świata spotyka się tutaj krytycznym zaangażowaniem wypowiedzi oraz pragmatycznym wymiarem studiów kulturowych. Rozwiązaniem krzywdzących dylematów ma być praktyka rozumowa. Tu pojawia się pytanie jak połączyć Kanta z ideą Freuda w polu praktyk pisarskich zajmujących się budowaniem/konstruowaniem tożsamości? Z pomocą przychodzi nam Andrzej Leder, który popełnił tekst na temat podmiotowej obcości i jedności⁵. Ciekawi mnie czy można rozwinąć jego hipotezy w kontekście hermeneutyki feministycznej o psychoanalitycznym podłożu. Wydaje mi się, że bez takich rozstrzygnięć, trzecia część pracy będzie niepełna lub pospieszna. W podobnym tonie należałoby rozpisać fragment tej samej części, w którym badaczka zestawia krytyczne ostrze narracji Foucaulta i Bator. Pamiętać należy, że to, co dla Bator niesie wyzwolenie (współcześnie ujmowana psychoanaliza), dla Foucaulta było narzędziem władzy i ograniczeń.

IV

W tym akapicie umieszczę kilka ważniejszych uwag redakcyjnych. Drobne, stylistyczne usterki wypełniają wszystkie nasze prace.

Forma bogatych i czasem zbędnych przypisów w jakiś sposób powieliła gest twórczy Bator. Mam tu na myśli tworzenie naddatku. Nie twierdzą, że nadmiar uzupełnień dysertacji jest tożsamy z pustosłowiem *Kobiety*, zastanawia mnie jednak funkcja niektórych przypisów i

⁵ A. Leder, *Obcość i jedność. Freud a Kantowski warunek syntetycznej jedności apercpcji*, „Przegląd Filozoficzny” nr 2 2005, s. 203-220.

motywacja badaczki do pozostawienia ich w pracy w trakcie ostatecznej redakcji (np. przypis 51 ze strony 91, przypis 38 ze strony 194). Jest ich więcej, tu podaję tylko przykłady. Z kolei na stronie 171 przepadł przypis nr 38. Co ciekawe odnosi się on do braku, który cechuje bohaterów *Roku królika*. Być może jest to zabieg celowy – brak treści komentującej brak. Ta interpretacja powoduje mój uśmiech.

Z rzeczy drobnych acz znaczących, w pierwszej części pracy, w miejscach, gdzie autorka pisze o feministycznym dyskursie zmieniłbym formę ostatniego słowa na liczbę mnogą.

V

Reasumując, przedstawiona do recenzji dysertacja jest interesującą próbą badawczą. Spełnia wszelkie wymagania stawiane rozprawom doktorskim. Niniejszą recenzję piszę w trybie polemicznym, do czego zachęca sama Bator jak i dysertacja. Ta forma wynika również z dwóch innych spraw. Z osobistego agonicznego zacięcia kogoś, kto para się krytyką literacką oraz z ciekawości i wątpliwości wbudowanych w lekturą psychoanalityczną. Łącząc obie, liczę na interesującą rozmowę w trakcie obrony pracy. Niekoniecznie na rozstrzygające odpowiedzi. Myślę, że zamieszczone w recenzji pytania wskazują miejsca, pola badawcze oraz potencjał badanych narracji także dla dalszych badań i przyszłych badaczek i badaczy poszerzających studia batorologiczne.

Kończąc recenzję, wnioskuję o dopuszczenie pani magister Angeliki Siniarskiej-Tuszyńskiej do dalszych etapów postępowania w przewodzie doktorskim.

dr hab. Maciej Duda